



Tarnobrzeg

(źródło: www.tarnobrzeg.pl)

SPACERKIEM PO ...

„Inni wolą Paryże lub Rzymy, imponują im wciąż miasta te, a my – mimo wszystko – wolimy miasto swe... Bo Tarnobrzeg to jednak Tarnobrzeg – nic takiego nie ma w żadnym kraju! Bo Tarnobrzeg, to jednak Tarnobrzeg – jedyne coś w swoim rodzaju...” – mówi refren piosenki, którą w latach 60-tych XX wieku chętnie nucił każdy mieszkaniec tego miasta. Te słowa nie tylko doskonale pasowały do atmosfery tamtych lat, kiedy przyszła „wielka siarka”, ale świadczyły też o ponadczasowej wyjątkowości Tarnobrzega. To miasto wiele siarce zawdzięcza, ale w 1953 roku, w chwili, gdy prof. Stanisław Pawłowski odkrył jej bogate złoża w tym regionie, miało przecież za sobą już 360-letnią historię. W jego dziejach zapisało się wielu mądrych i wielkich ludzi, odnotowano wielkie i ważne dla regionu i kraju wydarzenia.

Zacznijmy od nazwy. Skąd się wzięła? Niektórzy twierdzą, że od ogromnej ilości krzewów tarniny, które porastały w tym miejscu brzeg Wisły. To jednak mało prawdopodobne, bo te kolczaste krzewy nie odegrały żadnej ważniejszej roli w życiu jego mieszkańców. Kwitły każdej wiosny, by pod jesień obsypać się mnóstwem granatowych, cierpkich owoców, z których okoliczna ludność wyrabiała, domowym sposobem, znakomitą naleweczkę.

Tarniny kwitną do dnia dzisiejszego. Najlepiej widać je z lewego brzegu rzeki, gdzie dotrzeć można kursującym regularnie promem. Tam też da się zauważyć i to, że Tarnobrzeg leży na niewielkim wzniesieniu. A miejsce zwane Skalną Górą, rzeczywiście do góry podobne.

Odrzuciwszy „tarninową” hipotezę wysuwaną przez niektórych „nieomylnych” językoznawców, przyjrzeć się wypada bliżej jednemu z najznakomitszych polskich rodów – rodowi Tarnowskich, który to miasto zakładał.

Skąd się wzięli Tarnowscy w tych stronach? Ich rodową siedzibą był przecież Tarnów i z nim wiązali nie tylko swoją przeszłość ale przede wszystkim przyszłość. Nie przeszkadzało im to jednak w nabywaniu coraz to nowych ziem i powiększaniu rodzinnego majątku. Jeszcze za panowania ostatniego z Piastów – Kazimierza Wielkiego, Tarnowscy stali się właścicielami Wielowisi. W wybudowanym tu pięknym, drewnianym dworze bywało wielu znakomitych gości. Dość długo przebywał tu nawet sam król Zygmunt Stary ze swą małżonką Boną i dziećmi. Znalazł tu schronienie na czas, kiedy w Krakowie i okolicy szalała zaraza.

W 1522 roku Tarnowscy kupili Dzików. Dokonując tej transakcji nie przypuszczali chyba, że wkrótce będą zmuszeni właśnie tutaj zapaść rodowe korzenie. Stało się to konieczne w momencie, kiedy ukochany Tarnów przeszedł w ręce Ostrogskich i utracił go na zawsze. Nie poddali się łatwo! W różny sposób dochodzili swoich praw do tego miasta aż wreszcie, w 1570 roku, Stanisław Tarnowski zorganizował zajazd zbrojny, żeby siłą odebrać rodowe gniazdo. Niestety, nie udało się. Sprawa oparła się o króla. Ten, po dokładnym rozpatrzeniu problemu, wydał werdykt, na mocy którego Tarnowscy już na zawsze musieli opuścić Tarnów i wyrzec się praw do niego. Nic dziwnego, że natychmiast zaczęli rozglądać się za nowym miejscem na rodową siedzibę. Przede wszystkim rozpoczęli starania o zezwolenie na budowę miasta, które miało otrzymać nazwę Tarnobrzeg, jako że dobra rodziny Tarnowskich sięgały aż po brzeg Wisły. Przywilej lokacyjny wydał król Zygmunt III Waza. Stało się to dokładnie 28 maja Roku Pańskiego 1593. Miastu, mającemu powstać na „surowym korzeniu”, na prawie magdeburskim, Zygmunt III – „z łaski Boga król Polski, Wielki Książę Litewski, Ruski etc.” przyznał, na wieczne czasy, prawo składowania wina oraz dwa jarmarki roczne i dwa jarmarki tygodniowe.

Nie tylko Kraków nie od razu zbudowano. Musiało upłynąć sporo wody w Wiśle zanim na tym „surowym korzeniu” wyrósł Tarnobrzeg. A stało się to dopiero na początku XVII wieku. Niestety, od samego początku miasto to nie miało szczęścia. Niszczyły je pożary, zrównywały z ziemią najazdy Szwedów, Kozaków, dziesiątkowały morowe zarazy. To nieustanne dźwiganie się z upadków odbijało się nie tylko na kondycji ale też i na urodzie miasta, albo raczej miejsciny, bo przez długi czas liczba mieszkańców ledwo przekraczała 1000.

Zacznijmy nasz spacer po Tarnobrzegu od Miechocina, bowiem na jego to gruntach miasto wybudowano. Ta stara wioska włączona została w granice administracyjne miasta i jest dzisiaj jednym z jego osiedli. Istniała już w czasach, kiedy ta ziemia była w posiadaniu książąt sandomierskich. Właśnie tutaj, jak podają źródła, mieścił się ośrodek zarządzania terenami rozległej Puszczy Sandomierskiej. W wieku XIV wybudowano tu gotycki kościółek (wcześniej istniała drewniana kaplica). Być może jego fundatorem był sam król Kazimierz Wielki, który dość często bywał w tych okolicach. Przez wieki kilkakrotnie dobudowywano do niego kolejne segmenty i tak powstała obecna świątynia. On sam pełni dzisiaj rolę prezbiterium. W czasie ostatnich prac konserwatorskich odkryto, pod warstwą tynku, przepiękne gotyckie malowidła na ścianie głównej tegoż prezbiterium. Robią wrażenie, podobnie zresztą jak i polichromia, która pokrywa sklepienie. Najstarszym i jednym z niewielu zabytków znajdujących się w tym kościele jest kamienna chrzcielnica z roku 1434. Nie sposób nie zwrócić uwagi na trzy znajdujące się w świątyni barokowe ołtarze. To naprawdę doskonała snycerska robota. Trudno także oderwać oczy od krzyża z figurą konającego Chrystusa, znajdującego się w ołtarzu głównym. Jak głosi legenda, krzyż ten przypląnął do Miechocina Wisłą, w czasie jednej z największych powodzi. Wyłowili

go mieszkańcy wioski i przynieśli do kościoła. Może jest w tej opowieści odrobina prawdy, a może i nie ma. Nikt nie zaprzeczy jednak, że jest to rzeźba naprawdę niezwyklej urody. Wszystko wskazuje na to, że wykonał ją jakiś włoski mistrz. Jeśli nawet nie należał do grona znanych rzeźbiarzy, to na pewno posiadał nieprzeciętny talent.

Kiedy do Tarnobrzega przyszła wielka siarka, mówiło się głośno o tym, że ten kościół w Miechocinie trzeba przenieść na inny, bezpieczniejszy teren, bo znalazł się on w bezpośredniej strefie zagrożenia, czyli zaledwie kilkaset metrów od powstającej w Machowie odkrywkowej kopalni siarki. Nie można go było tak po prostu rozebrać, zlikwidować, bo uznany został za zabytek klasy zerowej. Myślano wówczas poważnie o możliwościach uratowania tegoż obiektu, planowano nawet przesunięcie go w inne miejsce. Skończyło się jednak tylko na planach, bo bardzo szybko okazało się, że kopalnia siarki w Machowie jest nierentowna i dalsze jej rozbudowywanie przyniosłoby więcej strat niż zysków. Jej budowa trwała 10 lat, a po kolejnych dziesięciu zaczęto myśleć o zaprzestaniu eksploatacji. Kiedy na światowych rynkach coraz mniej interesowano się siarką kopalnianą (wielką karierę zaczęła robić tzw. „siarka z odzysku”), zapadła decyzja o likwidacji siarkowego zagłębia. Pierwsza poszła „pod topór” kopalnia w Machowie. Wyrobisko po niej zrehabilitowano i zalano wodą. W ten sposób powstał jeden z największych zalewów w Polsce (blisko 600 ha powierzchni) – Zalew Machowski. W jego wodach przeglądają się nadwiślańskie sady i miechociński kościółek, który jest tu najstarszym świadkiem minionych dziejów.

Jeśli już jesteśmy nad tą „wielką wodą”, to dodajmy, że nad brzegiem zalewu znajduje się cmentarz z okresu I wojny światowej. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że ów cmentarz mieścił się kiedyś w samym centrum doświadczalnej kopalni podziemnego wytopu siarki. Stacje z aparaturą kontrolno-pomiarową wybudowano pomiędzy mogiłami. Krótko mówiąc: siarka „sikała” z ziemi tuż obok grobów. Ale te czasy już bezpowrotnie minęły i nic już nie maści wiecznego snu żołnierzy.

Z Miechocina idźmy powoli w stronę centrum miasta. Po prawej stronie, obok nowoczesnego, dziesięciokondygnacyjnego gmachu szpitala stoi niewielki budynek, do którego trafiali kiedyś chorzy z miasta i okolicy. Ten „stary szpital” ufundowali Tarnowscy w 1903 roku. Przed szpitalem figura św. Barbary – patronki konających a także i górników. Ta święta widać nie bardzo podobała się komunistycznym władzom, bo usunęły ją cichaczem ze szpitalnego placu w latach 60-tych. Tarnobrzeżanie nie mieli już nadziei na to, że kiedykolwiek da się ją odnaleźć. Ale św. Barbara wróciła! Po blisko 20 latach odnaleziono ją w magazynach rzeszowskiego muzeum i na nowo postawiono w kapliczce przed szpitalem, by chorzy mogli ją prosić o wstawiennictwo w niebie.

Ulica Mickiewicza, która prowadzi nas z Miechocina w stronę centrum miasta, pamięta dobrze wiele ciekawych wydarzeń. Przy niej, zanim pobudowano nowoczesne bloki, rozsiadły się liczne mieszczańskie domy i dworki. W jednym z nich, jak głosi legenda, nocował książę Józef Poniatowski. Przy tej ulicy mieścił się piękny budynek starej poczty, a zaraz obok drukarnia Franciszka Cwynara z charakterystyczną wieżyczką na dachu. Stąd już był tylko krok do budynku dawnego gimnazjum, a obecnie siedziby prezydenta miasta. Na placu przed budynkiem - fontanna i pomnik Juliusza Tarnowskiego. W 1863 roku poszedł do powstania razem z kilkoma innymi mieszkańcami Tarnobrzega. Poległ w bitwie pod Komorowem. Miał zaledwie 23 lata... Naprzeciwko mieści się budynek Urzędu Miasta. Wybudowano go w „siarkowych” latach i przez kilka „urzędowała” w nim siedziba dyrekcji kombinatu siarkowego. Później, gdy dyrekcja przeniosła się do biurowca w Machowie i gdy Tarnobrzeg stał się stolicą województwa, budynek przejął Komitet Wojewódzki PZPR. Budynek niezbyt ładny ale w tamtych czasach najważniejszy w mieście. „Biały Dom” - tak mówili o nim wówczas tarnobrzeżanie.

Gdyby nie siarka, Tarnobrzeg pozostałby małym, biednym miasteczkiem. Browar i wytwórnia wódek i likierów - należące do rodziny Tarnowskich to w zasadzie jedyne zakłady pracy, w których mieszkańcy mogli liczyć na zatrudnienie. Gdyby nie siarka, pewnie nie wyrosłyby tu „szklane domy” i niewiele by się zmieniło.

Centrum Tarnobrzega to Plac Bartosza Głowackiego. Kiedyś to właśnie tutaj mieścił się rynek główny miasta, na którym znajdował się ratusz, pręgierz i areszt. Tutaj także odbywały się jarmarki, a na co dzień Żydzi otwierali swoje kramy. Co stało się z ratuszem? - Spłonął w czasie I wojny światowej i od tamtego czasu brakło chęci i funduszy, żeby go odbudować. Jak wyglądał kiedyś ten rynek? - Nie był brukowany, stąd - nawet po niewielkim deszczu - błoto sięgało tu do kostek. Brodzili w nim mieszkańcy, taplały się świny i psy. Rynek okalał wianuszek kamieniczek, które najczęściej należały do Żydów, bo aż do roku 1939 stanowili oni większość w mieście. W północnej pierzei na uwagę zasługuje budynek, w którym dziś mieści się Izba Skarbowa, a który kiedyś należał do Towarzystwa Przemysłowo-Handlowego „Bazar”. W tym miejscu trzeba dodać, że Tarnobrzeg był jednym z nielicznych miasteczek, w którym pod koniec XIX i na początku XX wieku kwitło życie kulturalne i społeczne. Założono tu m. in. Kasę Oszczędności i Pożyczek systemu Raiffeisena, Powiatowe Biuro Pracy (pierwsze w Galicji), Towarzystwo Opieki nad Dziećmi im. Stanisława Jachowicza, które utrzymywało ochronkę. Powstała straż ogniowa (najpierw opłacana przez miasto, potem ochotnicza), czytelnia miejska, Towarzystwo Kasynowe, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” itd.

W 1904 roku, na tarnobrzesckim rynku stanął pomnik Bartosza Głowackiego. Był to pierwszy i przez długi czas jedyny w Polsce pomnik poświęcony chłopu. Jego twórcą jest krakowski rzeźbiarz Michał Korpał. O to, by pomnik stanął w Tarnobrzegu, przez

długi czas zabiegali miejscowi działacze polityczni i społeczni. Miał on przypominać wszystkim o sile, jaka drzemie w prostym, polskim ludzie, a przede wszystkim o wielkim patriotycznym zrywie, jakim było powstanie kościuszkowskie. Miał być namową do walki o wolną Ojczyznę. Na uroczystość jego odsłonięcia i poświęcenia przybyły niezliczone rzesze ze wszystkich trzech zaborów. Z tej okazji przygotowano również wielkie plenerowe widowisko pt. „Bitwa pod Racławicami”. W przedstawieniu wzięło udział kilka tysięcy chłopów z okolicznych wsi. Obraz był tak przekonująco prawdziwy, że chłopci-aktorzy, a także i liczni widzowie, natychmiast chcieli uderzać na stacjonujące za Wisłą wojsko rosyjskie. Niewiele brakowało, żeby do tej nieplanowanej bitwy doszło. Dodajmy jeszcze, że takie „bitwy” odbywały się dość często w Tarnobrzegu, a przygotowaniem całej inscenizacji zajmował się jeden z bardziej znanych chłopskich działaczy – Wojciech Wiącek z Machowa. Musiało to wyglądać bardzo prawdziwie, skoro – jak donosiła ówczesna prasa – Żydzi, zobaczywszy na ulicach kosynierów, z przerażeniem uciekli z miasta i wrócili do niego dopiero po paru dniach. Przyznać trzeba, że ów chłopski reżyser musiał mieć wybitny talent, żeby poradzić sobie z tym wszystkim bez żadnego przygotowania zawodowego i bez doświadczenia.

Pod pomnikiem Bartosza Głowackiego odbywały się wiece i patriotyczne manifestacje. Bartoszowi składano w hołdzie wieńce i wiązańki kwiatów. Tak jest zresztą do dnia dzisiejszego. Tylko, że na co dzień mało kto pamięta, że ten plac, na którym pomnik Bartosza stoi, nosi jego imię. Starzy i młodzi, nawet dzieci nazywają ten plac Placem Czerwonym. Taka nazwa przyłgnęła do niego po ostatnim gruntownym remoncie, kiedy to całą jego przestrzeń wybrukowano czerwoną kostką. Może to i ładniej niż było kiedyś, ale trochę bardziej „łysawo”, bo wycięto prawie wszystkie stare drzewa i zlikwidowano tzw. Planty. Owszem, posadzono kilka nowych, młodych drzewek, ale dużo czasu musi upłynąć zanim urosną. Dlatego pod jesień, kiedy cały świat tonie w złocie, na tym placu jakoś tak pustawo i ubogo. Wiatr, który lubił w październiku tańczyć tutaj swój złoty taniec, woli teraz omijać to miejsce i ucieka nad Wisłę, gdzie jarzębinom i głogom osusza nogi deszczem wymyte.

Z Placu Bartosza Głowackiego tylko jeden krok do kościoła i klasztoru Ojców Dominikanów. Pierwszy, drewniany kościół istniał w tym miejscu już w latach 1672-1676 z fundacji rodziny Tarnowskich. Niestety, spłonął podczas kolejnego pożaru miasta, podobnie zresztą jak większość okolicznych budynków. Murowany kościół i klasztor ponownie ufundowała rodzina Tarnowskich w pierwszych latach XVIII wieku. Po kolejnym pożarze miasta, który dotknął także i kościół, odbudowano i rozbudowano go znacznie. Zaplanowano także dobudowanie dwóch wież. Niestety, pieniędzy wystarczyło tylko na jedną. I tak już zostało do dnia dzisiejszego. Może i dobrze, bo barokowych kościołów z charakterystycznymi dla tego okresu dwoma wieżami nie brakuje, a taki z jedną jest tylko jeden – w Tarnobrzegu. Ale nie tylko ze względu na tę jedną barokową wieżę ten kościół jest wyjątkowy. Przypomnijmy, że jest to

Sanktuarium Matki Bożej Dzikowskiej. W ołtarzu głównym tej świątyni znajduje się bowiem cudami słynący obraz przedstawiający Matkę Bożą z Dzieciątkiem i Św. Józefem. Przed tym obrazem składali przysięgę uczestnicy słynnej Konfederacji Dzikowskiej, jaka zawiązała się w 1734 roku w pobliskim Dzikowie, na zamku hrabiów Tarnowskich, w obronie króla Stanisława Leszczyńskiego. Do tarnobrzeskiego klasztoru szli ludzie w pielgrzymkach z odległych miejscowości, by Najświętszej Paniencie powierzyć swoje smutki i radości. Dowodem na to, że próśb błagających o łaskę wysłuchiwała, są liczne wota, jakie zdobią ściany klasztoru.

Skąd ten cudowny obraz w Tarnobrzegu? Początkowo był on własnością rodziny Tarnowskich i przechowywany był w dzikowskim zamku. Stamtąd trafił do zamkowej kaplicy. W chwili, gdy modlący się przed nim doznawali coraz liczniejszych cudów, Tarnowscy wybudowali w mieście kościół i tam go przenieśli. Sprowadzili Ojców Dominikanów i uczynili ich opiekunami tego świętego miejsca. Aż do lat 70-tych XX wieku był to jedyny kościół w Tarnobrzegu. Z chwilą, gdy przyszła siarka i miasto zaczęło rosnać jak na drożdżach, kościół stawał się coraz ciasniejszy i trzeba było pomyśleć o budowie nowego. Nie było to łatwe, bo w tamtych czasach uzyskanie zezwolenia na budowę kościoła graniczyło z cudem. Ale i z tym problemem w naszym mieście sobie poradzono. Po prostu: kościoły budowano nocą! Tak, bez pozwolenia, bez planu, w tajemnicy. Pierwszy taki kościół wybudowali Ojcowie Dominkanie. Tuż obok klasztoru, na podwórku, stała stara wielka stodoła. Nie była już potrzebna, bo Dominkanie już od dawna przestali prowadzić gospodarstwo i uprawiać ziemię. We jej wnętrzu potajemnie rozpoczęli budowę. Kiedy świątynia była już gotowa, rozebrali w nocy ściany stodoły. Rano wszyscy z niedowierzaniem oglądali nową świątynię. Ale miasto nadal rosło. Powstawały nowe osiedla mieszkaniowe. Na największym z nich – Serbinowie – w ciągu jednej nocy postawiono drewniany kościół. Choć budowniczych nie ominęły surowe kary, kościółek się ostał. W kilka lat później, już legalnie wybudowano nową, piękną świątynię.

Były też w mieście i synagogi, bo Żydzi stanowili kiedyś 75 procent jego mieszkańców. Jedna spłonęła, w drugiej mieści się dziś biblioteka powiatowa. Po żydowskiej, licznej części tarnobrzeskiego społeczeństwa pozostał jeszcze niewielki cmentarz. Ostało się na niej parę macewów i tzw. ohel, czyli coś w rodzaju kaplicy, do której co roku, jesienią, zjeżdżają się Żydzi z całego świata, żeby modły odprawić. A jeśli już mowa o cmentarzach, to powiedzmy, że jest ich na terenie miasta kilka. Najstarszy znajduje się w Miechocinie na tzw. Piaskach. W cieniu starych dębów, pamiętających dobrze Sandomierską Puszczy, spoczywają potomkowie wszystkich tarnobrzeskich rodów. Na nagrobkach wiele pomników – prawdziwych dzieł sztuki. Te nagrobki, jak również znajdująca się tu kaplica, czas znaczy coraz mocniej swoim piętnem. Od kilku lat prowadzone są kwesty na rzecz odnowy tegoż cmentarza. W Zaduszki, o zmroku, odbywają się tutaj spektakle przygotowywane przez młodzieżową grupę teatralną działającą przy Miejskim Domu Kultury. W takiej właśnie scenerii tarnobrzeżanie mieli

okazję obejrzyć Mickiewiczowskie „Dziady”.

Oprócz tego starego cmentarza, na którym już od dawna nie grzebie się zmarłych, jest w mieście jeszcze trzy miejsca pochówku. Największy, komunalny cmentarz znajduje się w lesie, na terenie osiedla Sobów.

Są także i cmentarze wojenne. Jeden (wspomniany już wcześniej) w Machowie, drugi niedaleko od centrum miasta. Tutaj spoczywają żołnierze I wojny światowej a także obrońcy Tarnobrzega z września 1939 roku. Jest tutaj mogiła porucznika Józefa Sarny, który, z garstką żołnierzy, ze Skalnej Góry bronił Niemcom dostępu do miasta. Jest tu wiele żołnierskich mogił, w których spoczywają młodzi chłopcy z Armii Kraków. Jest też pomnik poświęcony wszystkim tym tarnobrzeżanom, których mogił nigdy nie odnaleziono. Tylko jesienne brzozy piszą im co roku złote epitafium.

Jeśli o pomnikach mowa, to trzeba przypomnieć jeszcze o jednym, bardzo pięknym i bardzo ważnym dla historii tego miasta. To pomnik poświęcony „Jędrusiom” – owianemu legendą partyzanckiemu oddziałowi. Jego twórcą i pierwszym dowódcą był Władysław Jasiński. Już w pierwszych tygodniach okupacji stworzył on tajną organizację „Odwet”. Wstąpili do niej głównie tarnobrzescy harcerze. Z czasem organizacja ta przerodziła się w partyzancki oddział, znany z brawurowych akcji. Oddział działał w powiecie tarnobrzesckim i sandomierskim – głównie w lasach staszowskich i w rejonie Sulisławic.

Pomnik „Jędrusiów”, Bartosz Głowacki, obelisk dla bohaterskiego obrońcy miasta z 1939 roku – Józefa Sarny, pamiątkowe tablice itp. Nie ma w Tarnobrzegu pomnika poświęconego Stanisławowi Jachowiczowi, a przecież ten najwybitniejszy polski bajkopisarz właśnie z tego miasta pochodzi. Tutaj się urodził i wychowywał. Może kiedyś autor tej ponadczasowej bajki o „panu kotku, który był chory i leżał w łóżeczku...” doczeka się jednak jakichś widocznych dowodów pamięci właśnie tutaj, w mieście, gdzie na świat przyszedł?...

Odwiedziwszy tarnobrzescki rynek, zajrząwszy w boczne uliczki, na które kładzie się cień XIX-wiecznych kamieniczek, trzeba zajrzeć jeszcze do Dzikowa, gdzie historia miasta się zaczęła. Zamek i otaczający go park to wyjątkowe miejsce, pełne uroku i dostojnej ciszy. Kwitnące tu wiosną zawilce, pierwiosnki, fiołki i inne zwiastuny tej pory roku, tworzą rozległe kobierce, pachnące i piękne. Latem miło jest posłuchać zielonego szumu brzoź, grabów i starych lip, w których w lipcu słodko koncertują pszczoły. Jesień złotem maluje tu wszystkie alejki i ścieżki. Wiatr porywa to złoto garściami i roznosi po szerokim świecie. Dzikie wino, całe w pąsach, pnie się po ścianie zamku, jakby chciało czas na słonecznym zegarze powstrzymać.

Dzikowski zamek – siedziba hrabiów Tarnowskich nie zawsze wyglądał tak jak wygląda dzisiaj. Wiele razy go przebudowywano i rozbudowywano, a obecny kształt otrzymał

po pożarze, który w 1927 roku poczynił tu straszne spustoszenia. Spaliła się przede wszystkim część wspaniałej zamkowej biblioteki i część zgromadzonych tu dzieł sztuki. W akcji ratowniczej zginęło aż 9 osób, w tym, mieszkający w Dzikowie słynny przedwojenny polski lekkoatleta Alfred Freyer.

Cóż to za dzieła sztuki, że narażano dla nich życie? Były tutaj obrazy najwybitniejszych twórców malarstwa europejskiego, m.in. Rubensa, Caravaggia, Tycjana, Rembrandta, Veronesa, Van Dycka, a także Bacciarellego, Matejki i Malczewskiego. Zgromadzono tu również bardzo liczną kolekcję miniatur autorstwa najwybitniejszych twórców w tej dziedzinie. Perłą dzikowskich zbiorów był rękopis „Pana Tadeusza”. Tu znajdowała się również jedyna w Polsce rzeźba dłuta Berniniego przedstawiająca małego Jezusa bawiącego się z Janem Chrzcicielem. Gromadzono również pamiątki rodzinne i narodowe. Za twórcę tej kolekcji uważa się Jana Feliksa Tarnowskiego i jego żonę Walerię ze Stroynowskich. Po II wojnie światowej, kiedy pałac odebrano właścicielom, kolekcja rozproszyła się po świecie. Dzisiaj, najstarszy z rodu – Jan Tarnowski stara się odzyskać przynajmniej część tych wspaniałych dzieł sztuki. Gromadzi się je w Muzeum Historycznym Miasta Tarnobrzega, które mieści się w dawnym spichlerzu należącym do rodziny Tarnowskich. Aktualnie trwają prace remontowe i konserwatorskie na zamku. W najbliższej przyszłości właśnie tam planuje się utworzenie muzeum i zgromadzenie wszystkich odzyskanych zbiorów. Stało by się to zresztą zgodnie z wolą twórców dzikowskiej kolekcji, którzy pragnęli, by Dzików był jednym z ważniejszych ośrodków kultury w Kraju i służył wielu pokoleniom Polaków. Wniosek stąd, że ten maleńki, prowincjonalny Tarnobrzeg już od samego zarania swoich dziejów nigdy nie był kulturalną pustynią, jak zwykli mawiać o nim złośliwcy. Działo tu mnóstwo różnych stowarzyszeń, towarzystw, była biblioteka, czytelnia, dbano o rozwój szkolnictwa. W okresie międzywojennym rozpoczął działalność teatr amatorski. Dbano także o rozwój sportu i rekreacji. W tzw. siarkowych czasach działały prężnie dwa domy kultury, kabarety, powstał Zespół Pieśni i Tańca „Siarkopolanie”, a potem także i istniejący do dnia dzisiejszego dziecięcy zespół „Fram” – znany nie tylko w Polsce ale i za granicą. Dzisiaj, choć Tarnobrzeg przestał być stolicą siarkowego zagłębia i stolicą województwa, nie ma tu kulturalnej suszy. Wystarczy wymienić, że odbywają się tu co roku plenery wikliniarskie, na które ściągają artyści z kraju i zagranicy. W okresie wakacji, już na stałe weszły do kalendarza imprez koncerty organowe w kościołach. Na przełomie listopada i grudnia, od wielu już lat, zjeżdżają do Tarnobrzega najlepsze polskie teatry, by zaprezentować się na scenie domu kultury w czasie tzw. Barbórkowej Dramy Teatralnej. W Tarnobrzesckim Domu Kultury organizowany jest Ogólnopolski Konkurs Piosenki „Wygraj Sukces”, także konkurs piosenki angielskiej, konkursy plastyczne i recytatorskie. W grudniu odbywa się w Tarnobrzegu Parada Mikołajów. Nie wiadomo czy do Tarnobrzega zjeżdżają na ten dzień z całej Polski, czy z całego świata, bo „Plac Czerwony” ledwo może ich pomieścić. Mówi się, co prawda, że św. Mikołaj jest tylko jeden, ale to tarnobrzesckie jego „cudowne rozmnożenie” bardzo

cieszy zarówno dzieci jak i dorosłych i nikogo już nie dziwi. Wymienione tutaj imprezy i inicjatywy kulturalne to zaledwie niewielka częśćka tego wszystkiego, co w mieście się dzieje. A przyznać trzeba, że dzieje się wiele, bo przecież – jak mówi cytowana na początku piosenka – „Tarnobrzeg, to jednak Tarnobrzeg – jedyne coś w swoim rodzaju”.

W „siarkowych” czasach miasto rosło jak na drożdżach. Powstawały nowe osiedla mieszkaniowe (Przywiśle, Osiedle Młodych, Osiedle Centrum, Siarkowiec, Serbinów, Bogdanówka), budowano z rozmachem obiekty użyteczności publicznej. Do Tarnobrzega włączono wkrótce okoliczne wioski: Zakrzów, Sielec, Wielowieś, Mokrzychów, Miechocin, Ocice, Sobów, Nagnajów. W ten sposób liczba ludności osiągnęła ponad 50 tysięcy.

W tym miejscu wypada zajrzeć na chwilę choćby do jednego z tych „wiejskich” osiedli Tarnobrzega. O Miechocinie była już mowa, więc niech to będzie na przykład Wielowieś. Właśnie tutaj swoją siedzibę mieli Tarnowscy zanim pomyśleli o wybudowaniu Tarnobrzega. To tutaj, w połowie XIX wieku, wybudowano klasztor, w którym zamieszkały siostry dominkanki wraz ze swoją założycielką – matką Kolumbą Różą Białecką. Wielowiś i okolica wiele tym siostronom zawdzięcza, bo zajmowały się one nie tylko szkolnictwem, ale przede wszystkim opiekowały się chorymi i pomagały najbardziej. Matka Kolumba być może już wkrótce zostanie wyniesiona na ołtarze, bo proces beatyfikacyjny właśnie trwa.

W czerwcu 1999 roku, właśnie w Wielowsi, lądował helikopter, którym przyleciał najznakomitszy gość tej ziemi – Papież Jan Paweł II. Z tego lądowiska Ojciec Święty pojechał do Sandomierza, a potem odleciał stąd, by kontynuować swoją pielgrzymkę po ojczystej ziemi. Dziś o tym wydarzeniu przypomina obelisk ustawiony na „papieskim lądowisku”, wyrzeźbiony przez tarnobrzeszkiego artystę Jana Szlęzaka.

Jest jeszcze jedno miejsce, do którego koniecznie trzeba zajrzeć. To zielone płuca Tarnobrzega – las zwany Zwierzyńcem. Można tu spotkać sarny, dziki i całe mnóstwo różnorodnego ptactwa. Obok leśniczówki jest śliczna kapliczka. W niej figura świętego Onufrego. Ten zacny święty, odziany jeno w przepaskę z liści, przykrywający „wstyd” długą, siwą brodą. Klęczy, drewniane, wielkie dłonie ku niebu wznosi. Pewnie jeszcze czasy Puszczy Sandomierskiej pamięta, ale próżno pytać go o to, bo tak rozmodlony, że nikogo i niczego nie widzi, nie słyszy...

Czy to już wszystkie miejsca w Tarnobrzegu, do których warto zajrzeć? – Na pewno nie. Takich miejsc jest o wiele więcej. I właśnie one tworzą niepowtarzalny pejzaż tego miasta, atmosferę, której nie da się opisać, a którą odczuć można tylko wtedy, gdy się tutaj jest.

Był czas, że mówiło się o wielkiej przyszłości Tarnobrzega. Były plany stworzenia trójmiasta, w skład którego miały wchodzić: Tarnobrzeg, Sandomierz, Stalowa Wola. Gdyby nie „siarkowy” kryzys, kto wie – może dziś mielibyśmy tutaj naprawdę wielką aglomerację?... Ale trójmiasta nie ma i nie będzie. Chyba, żeby wielka siarka wróciła. Ale to się już nie stanie. Dzisiaj cicho tu i spokojnie. Ludzie często wyjeżdżają stąd gdzieś w świat, ale zawsze chętnie wracają. Bo „Tarnobrzeg to jednak Tarnobrzeg – jedyne coś w swoim rodzaju”...

Dorota Koziół